

RECENZJE I OMÓWIENIA

ANDRZEJ DRZYCIMSKI, *POLACY W WOLNYM MIEŚCIE GDAŃSKU (1920—1933). POLITYKA SENATU GDAŃSKIEGO WOBEC LUDNOŚCI POLSKIEJ*, WROCŁAW—WARSZAWA—KRAKÓW—GDAŃSK 1978, s. 367

Nakładem Wydawnictwa Ossolineum ukazała się w drugiej połowie 1978 r. książka A. Drzycimskiego zatytułowana *Polacy w Wolnym Mieście Gdańsku (1920—1933)*. *Polityka senatu gdańskiego wobec ludności polskiej*. Ale adekwatny jest podtytuł pracy, której treścią jest polityka władz gdańskich wobec ludności polskiej na obszarze Wolnego Miasta, a nie sytuacja Polaków zamieszkujących tu, jak sugeruje tytuł.

Ujęte w książce A. Drzycimskiego zagadnienie nie jest zupełnie nowe w naszej literaturze. Wprawdzie nie ukazała się żadna praca na podany wyżej temat, ale stanowisko gdańskiego senatu wobec miejscowej Polonii znalazło już odbicie w opracowaniach dotyczących innych problemów Wolnego Miasta Gdańska. Pojawiało się ono w kontekście innych opracowywanych tematów i stanowiło ich tło albo przykład czy potwierdzenie pewnych ustaleń. Książka ta daje całościowe ujęcie zagadnienia w odniesieniu do czasów przedhitlerowskich i wzbogaca je nowymi faktami i pełniejszymi ocenami. Poszerzona jest również baza źródłowa, głównie przez sięgnięcie do źródeł proveniencji niemieckiej.

Praca A. Drzycimskiego jest oparta zasadniczo na źródłach archiwalnych, pochodzących przeważnie z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku, a znajdujących się w zespole Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku i w zespole senatu Wolnego Miasta Gdańska. Drugą ważną grupę wykorzystanych archiwaliów stanowią stenogramy z posiedzeń Zgromadzenia Konstytucyjnego oraz Volkstagu znajdujące się w Bibliotece Gdańskiej PAN. Trzecią składnicą akt, z której autor korzystał, jest Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Oprócz zbiorów gdańskich archiwum to zawiera gros źródeł do dziejów międzywojennego Gdańska. Materiały z Centralnego Archiwum Państwowego w Poczdamie oraz z archiwum parafii Św. Mikołaja w Gdańsku mają już tylko znaczenie uzupełniające. Poza bogatymi źródłami archiwalnymi wykorzystane zostały także liczne dokumenty publikowane, druki urzędowe, pamiątniki i wspomnienia oraz prasa.

W wykorzystanej przez A. Drzycimskiego literaturze znalazły się prace o charakterze naukowym, popularnonaukowym i popularne. Niektóre z nich można sklasyfikować jako znajdujące się na pograniczu opracowań i wspomnień, jak np. książka A. Pilarczyka i H. Sonnenburga¹ czy też B. Zwarra². W stanie badań dotyczącym gdańskiej Polonii występuje pewna luka. Nie wykorzystano kilku artykułów na ten temat, np. K. Kubika³, S. Mikosa⁴, B. Piaseckiego⁵, S. Potockiego⁶.

¹ A. Pilarczyk, *Henryk Sonnenburg. Z gdańskich tradycji rewolucyjnych 1918—1921*, Gdańsk 1972.

² B. Zwarra, *Gdańszczanie*, Gdańsk 1976.

³ K. Kubik, *Józef Czyżewski i jego działalność społeczno-polityczna do 1920 roku. Karta z dziejów Polonii gdańskiej*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, 1966, nr 14; tenże, *Macierz Szkolna w Gdańsku (1921—1939)*, [w:] *Studia z dziejów Gdańska 1918—1939*, Gdańsk 1975, s. 183—201.

⁴ S. Mikos, *Gmina Polska w Wolnym Mieście Gdańsku*, [w:] *Studia...*, s. 161—184.

⁵ B. Piasecki, *Sytuacja mieszkaniowa i komunalna w Wolnym Mieście Gdańsku*, [w:] *Studia...*, s. 149—160.

⁶ S. Potocki, *Sytuacja ludności polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku*, [w:] *Studia...*, s. 203—229.

Wydaje się, iż dla pełniejszego przedstawienia tego zagadnienia mają one istotne znaczenie. Problematyka, jakiej dotyczą, występuje w recenzowanej książce, a opracowań na temat ludności polskiej w Wolnym Mieście jest przecież niewiele.

Autor koncentruje uwagę na przedstawieniu stanowiska władz gdańskich w stosunku do ludności polskiej w trzech zasadniczych płaszczyznach: w dziedzinie gospodarczej, kulturalno-oświatowej i wyznaniowej. Słusznie ujmuje swoją pracę w układzie chronologicznym. Daje to czytelnikowi obraz współzależności tych trzech dziedzin, w których senat dążył do osiągnięcia zasadniczego celu, jakim było wyrugowanie Polaków z Gdańska i uczynienie tego miasta niemieckim bastionem na wschodzie. Ponieważ w okresie rządów parlamentarnych zmieniał się układ sił politycznych we władzach Wolnego Miasta, poznamy stosunek poszczególnych partii do ludności polskiej oraz ewolucję stanowiska Senatu w ciągu tych kilkunastu lat, a także czynniki warunkujące te zmiany.

Praca składa się z 5 rozdziałów, a każdy z nich stanowi odrębny etap w polityce Senatu wobec praw Polski i ludności polskiej na terenie Wolnego Miasta. W rozdziałach wyobrzebiono podrozdziały i punkty, przez co konstrukcja książki staje się bardziej przejrzysta. Przyjęte cezury znajdują uzasadnienie w treści pracy. Każdy z tych etapów daje wielostronny obraz tej polityki w określonym czasie. Wszystkie zaś stanowią powiązaną ze sobą całość podanego w podtytule zagadnienia.

W rozdziale I, poświęconym walce o realizację uprawnień Polaków przed oficjalnym ukonstytuowaniem Wolnego Miasta, sporo miejsca zajmują zagadnienia prawno-ustrojowe, jak kwestia uprawnień ludności polskiej w projektach konstytucji gdańskiej i konwencji polsko-gdańskiej. Władze miasta dążyły do tego, by stworzyć przeszkody prawne uniemożliwiające umocnienie jego polskości. Rozdział II dotyczy polityki Senatu w okresie kształtowania się ustroju Wolnego Miasta w latach 1920—1923. Autor wskazuje na różne formy faktycznej zależności Gdańska od Niemiec i charakteryzuje stanowisko partii politycznych i organizacji odwetowych wobec Polaków. Do współpracy z nimi przejawiali skłonność tylko komuniści i socjaldemokraci. Praktyczna realizacja uprawnień polskich w Gdańsku w latach 1924—1927 została przedstawiona w III rozdziale. Ekonomiczna zależność od Niemiec zaciążyła na tym, że zmiana polityki rządu polskiego wobec Wolnego Miasta nie przyniosła spodziewanych wyników. Nastąpiło osłabienie wpływów polskich, a do jednej z przyczyn tego zjawiska zalicza A. Drzycimski fakt, iż wielu miejscowych Polaków swoje przekonania narodowe uzależniało od doraźnych korzyści materialnych.

Próby normalizacji stosunków polsko-gdańskich w latach 1928—1930 i polityka Senatu wobec ludności polskiej w tym czasie znalazły odbicie w IV rozdziale. Autor utrzymuje, iż w okresie tzw. „odwilży” istniała nadal obawa przed umocnieniem polskości, a nawet wystąpiło pewne zaostrzenie kursu polityki wobec ludności polskiej (s. 213). Należy zgodzić się z taką oceną, gdyż próby tej współpracy były podyktowane aktualnymi warunkami ekonomicznymi. W tak krótkim czasie i przy tak silnym oddziaływaniu antypolskiej propagandy nie można było spodziewać się poważniejszych zmian. W ostatnim rozdziale zostało przedstawione położenie ludności polskiej w okresie przejmowania władzy w Gdańsku przez NSDAP w latach 1931—1933. Spory akcent położony tu jest na przebieg walki o władzę i na stosunki polsko-gdańskie.

Sporo miejsca poświęcił A. Drzycimski sprawie tak istotnej dla tego tematu, jaką jest ustalenie liczby ludności polskiej na obszarze Wolnego Miasta. Dla wcześniejszego okresu zajmuje się nią w rozdziale I (s. 35—50), a dla późniejszego w rozdziale IV (s. 207—212). W sposób przekonywający obala tendencyjne informacje niemieckie zaniżające jej stan liczebny. Gorzej jednak przedstawia się sprawa ustalenia liczby tej ludności. Za to jednak nie można mieć pretensji do autora, gdyż brak jest konkretnych źródeł, pozwalających dokładnie stan ten ustalić. Po-

sługiwanie się źródłami pośrednimi o charakterze drugorzędnym pozwalała na przyjęcie pewnych liczb przybliżonych. Przekonywające jest stwierdzenie, że Polacy na terenie Wolnego Miasta stanowili ponad 10% ogółu ludności. Pod koniec lat dwudziestych było ich, według A. Drzycimskiego, ponad 20%, tj. zarówno obywateli polskich jak i gdańskich. Nastąpił znaczny napływ ludności z kraju, która miała liczebną przewagę nad polską ludnością rodzimą.

W artykule opublikowanym w 1975 r.⁷, którego autor nie wykorzystał, również na podstawie źródeł pośrednich, nie zawsze pokrywających się z tymi, które są przedmiotem analizy A. Drzycimskiego, doszedłem do podobnych ustaleń. Do takich źródeł pośrednich zaliczam nie tylko dane o liczbie osób podających język polski jako język macierzysty i liczbie głosów oddanych podczas wyborów na listy polskie, ale także liczbie członków polskich organizacji, wysokości nakładów polskiej prasy, liczbie dzieci uczęszczających do polskich szkół czy też relacje ludzi działających wówczas na tym terenie i znających miejscowe stosunki. Zdaję sobie z tego sprawę, że każde z tych źródeł budzi zastrzeżenia, ale w sumie można na ich podstawie ustalić przybliżoną liczbę ludności o utrwalonym polskim poczuciu narodowym.

Pewne różnice dotyczące liczby Polaków w Gdańsku występujące w recenzowanej książce i wspomnianym artykule, oczywiście też przybliżone, są w rzeczywistości mniejsze. A. Drzycimski próbuje ustalić stan liczebny mieszkańców polskiego pochodzenia. Mnie zaś chodziło o tych, którzy czuli się Polakami i mieli odwagę do tego się przyznać. Wydaje się, że liczba właśnie tych drugich ma istotniejsze znaczenie. Oni przecież świadczyli o polskości Gdańska i przeciwko nim skierowały władze tego miasta akcję dyskryminacyjną. Podzielam stanowisko autora, że na tym terenie sprawy narodowościowe stanowiły złożony problem.

Stosunek gdańskiego Senatu do ludności polskiej w poszczególnych okresach został pokazany w pracy A. Drzycimskiego na tle wewnętrznej polityki Senatu. Żałować należy, że w książce tak mało miejsca poświęcił autor charakterystyce gdańskiej Polonii, a ten właśnie problem wymaga szerszego potraktowania. Trudno wprawdzie ustalić jej przekrój społeczny, ale można było przynajmniej pokusić się o podanie przybliżonych danych, tak jak to zostało przytoczone przy stanie liczebnym.

W recenzowanej pracy zostały uzasadnione zmiany w polityce Senatu. Natomiast skromniej przedstawia się zasób wiadomości o gdańskiej Polonii. Nawet przy założeniu, że książka dotyczy nie położenia Polaków w Gdańsku, lecz polityki Senatu wobec tej ludności, to wiadomości te są zbyt skąpe. Nie jest obojętne, jaką przedstawiali siłę pod względem gospodarczym, sprawność organizacyjną i morale polityczne. Władze gdańskie w zależności od tego stosowały odpowiednie metody działania. Skromne wiadomości zawiera praca na temat Gminy Polskiej, głównej wówczas organizacji społeczno-politycznej miejscowej ludności polskiej, czy też Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, organizacji o charakterze zawodowym. W punkcie zatytułowanym „Organizacje polskie” (s. 168—172) więcej znajdziemy o Klubie Sportowym „Gedania” niż o nich. Nie chcąc umniejszać roli tej ostatniej, należy stwierdzić, że większe znaczenie miała jednak Gmina Polska czy Zjednoczenie Zawodowe Polskie niż KS „Gedania”. Wykorzystane przez autora źródła pozwalają na ukazanie tej ludności w jakimś szerszym świetle.

Z wymienionych na wstępie trzech płaszczyzn antypolskiej polityki Senatu gdańskiego ona najpełniej jest ona ukazana w dziedzinie kulturalno-oświatowej. W pracy przedstawiona została sytuacja zarówno w polskim szkolnictwie prywatnym, podlegającym Macierzy Szkolnej, jak i w Senackim. Stan faktyczny znacznie odbiegał od

⁷ S. Mikos, *Struktura społeczna i problem narodowościowy w Wolnym Mieście Gdańsku*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego, Historia”, 1975, nr 4, s. 67—83.

treści składanych deklaracji. Uwaga ta odnosi się do szkolnictwa wszystkich szczebli z politechniką włącznie. Z ustaleń tych autor wysnuwa słuszny wniosek, że w rozwoju polskiej kultury i oświaty widział Senat ważny czynnik w repolonizacji części miejscowej ludności.

W dziedzinie spraw gospodarczych pokazuje A. Drzycimski zależność Wolnego Miasta od kapitału niemieckiego. Walka o utrzymanie Niemczyzny i roli bastionu na wschodzie była finansowana przez Berlin (s. 153—160). Tym celom było podporządkowane gdańskie prawodawstwo pracy, przepisy dotyczące nabywania nieruchomości, polityka mieszkaniowa czy też nieuznawanie polskich świadectw i dyplomów. Spero miejsca zajmuje w pracy sprawa zatrudnienia ludności polskiej, dyskryminowanej i wypieranej z gdańskiego rynku pracy. Napływ tańszej siły roboczej z Polski stanowił dla miejscowych władz ważny problem. Szkoda, że autor nie pokusił się o charakterystykę stanu posiadania i pozycji gospodarczej ludności polskiej. Na podstawie istniejącej literatury oraz zachowanych materiałów przedstawienie takiej przybliżonej charakterystyki jest możliwe.

Po sprawach gospodarczych i kulturalno-oświatowych Kościół katolicki w Gdańsku stanowił trzeci ważny element oddziaływania na ludność polską na terenie Wolnego Miasta. Autor, mając już pewien dorobek naukowy w tym zakresie w postaci publikowanych artykułów, daje trafną ocenę roli niemieckiego kleru katolickiego w walce z wpływami polskimi. Rola to szczególna, gdyż wielu Polaków utożsamiało katolicyzm z polskością. Ciekawa jest charakterystyka działalności gdańskiego biskupa Edwarda O'Rourkego, też podporządkowanej polityce Senatu. Katolicka partia centrum zajmowała wobec Polaków podobne stanowisko jak ugrupowania prawicowe.

Recenzowana praca ma charakter naukowy, ale może ona stanowić lekturę nie tylko dla historyków, lecz i dla szerszego ogółu społeczeństwa. Przytaczanie więc niemieckich cytatów bez podania ich treści po polsku, jak np. na stronach: 133, 146—147, 184, 238, 326 i innych, nie jest wskazane. Stwierdzenie na stronie 20 w ślad za literaturą niemiecką, że ze względu na opór władz gdańskich nie powiodły się próby stworzenia w Gdańsku przez mocarstwa zachodnie wojennej bazy wypadowej przeciwko Rosji Radzieckiej, budzi zastrzeżenia, czy tak było istotnie. Teza ta wymagałaby mocniejszego udokumentowania. Owszem, zakładano w polityce Stanów Zjednoczonych, a następnie Wielkiej Brytanii, że Gdańsk będzie spełniał rolę bazy, ale innego rodzaju. Tutaj miała być magazynowana żywność, którą następnie zamierzano wywieźć i sprzedać w Rosji. To są jednak inne funkcje niż te, jakie miałyby spełniać wojenna baza wypadowa.

Książka A. Drzycimskiego pogłębia stan wiedzy na temat Wolnego Miasta Gdańska, a szczególnie polityki Senatu gdańskiego wobec ludności polskiej. Uzupełnia ją licznymi faktami, zebranymi na podstawie bogatej bazy źródłowej. Uwagi krytyczne do niektórych kwestii nie umniejszają wartości pracy jako całości. Jest ona interesującą pozycją, która wnosi znaczny wkład do badań nad dziejami Gdańska w okresie międzywojennym.

Stanisław Mikos

BARBARA BOJARSKA, *PIAŚNICA — MIEJSCE MARTYROLOGII I PAMIĘCI*, WROCLAW 1978 ss. 104

Wielkie były zbrodnie popełnione przez hitlerowców w latach 1939—1945 na ziemi gdańskiej. Pamięć o nich jest wciąż żywa w społeczeństwie wybrzeża. Dlatego każda publikacja przypominająca tragedię tysięcy zarówno Polaków, jak

i osób innych narodowości owego okresu przyjmowana jest z dużym zainteresowaniem. Naprzeciw temu wychodzi niewielkie i zwięzłe opracowanie książkowe B. Bojarskiej o Piaśnicy — jednym z wielu miejsc masowej zagłady na Pomorzu Gdańskim. Hitlerowcy zamordowali tam ok. 12 tys. Polaków, a także przedstawicieli innych narodowości. Po pracy W. Sasinowskiego, wydanej na ten temat w 1956 r.¹, i obszernym artykule autorki o mordach w Piaśnicy, zamieszczonym w „Przeglądzie Zachodnim” nr 2 w 1964 r.², jeśli nie liczyć szeregu artykułów drukowanych w prasie krajowej i wybrzeża, jest to właściwie trzecia dopiero publikacja popularno-naukowa o hitlerowskich zbrodniach piaśnickich, dokonywanych od października do końca grudnia 1939 r. Ich obraz autorka starała się przedstawić na tle eksterminacyjnej polityki Hitlera w stosunku do ludności polskiej Pomorza. Sięgnęła także do nowych źródeł, na które zdołano natrafić w ostatnich kilkunastu latach. Dotyczy to zwłaszcza zespołu akt starosty powiatu morskiego okresu okupacyjnego (Der Landrat des Kreises Neustadt)³, sprawozdań dziennych policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) tego powiatu i Gdyni oraz niektórych akt w sprawie internowania Polaków w III Rzeszy we wrześniu 1939 r., znajdujących się w archiwach państwowych w Poczdamie (Centrales Staatsarchiv i Staatsarchiv Potsdam). Na podstawie tych ostatnich dokumentów, a także zeznań świadków autorka wysnuwa przypuszczenie, że wielu Polaków, internowanych w tym czasie w Niemczech, zostało przywiezionych do Wejherowa i Lęborka, skąd ich dalsza droga prowadziła na stracenie w lasach Piaśnicy.

B. Bojarska w swoim opracowaniu wykorzystała też szereg innych znanych już dokumentów, jak akta procesów przeciwko namiestnikowi okręgu Gdańsk—Prusy Zachodnie Albertowi Forsterowi, przeciwko wyższemu dowódcy SS i policji tego okręgu Richardowi Hildebrandtowi i innym przestępcom hitlerowskim. Wymienia również wiele publikacji, w których można znaleźć fragmentaryczne opisy zbrodni w Piaśnicy. Wymienione źródła uzupełniła autorka własnymi badaniami, przeprowadzonymi w b. powiatach puckim, wejherowskim i w Gdyni. B. Bojarska jest chyba jedynym historykiem badaczem, który tak konsekwentnie i wszechstronnie zajmuje się problematyką związaną z hitlerowskimi zbrodniami dokonywanymi w lasach Piaśnicy. Uważam, że jej ostatnia publikacja na ten temat jest dotąd najbardziej pełnym opracowaniem i jak gdyby sumującym dotychczasowe badania w tym zakresie, ale nie zamykającym dalszych poszukiwań w celu ustalenń rzeczywistych rozmiarów piaśnickiej tragedii tysięcy ludzi.

W rozdziale I autorka przedstawia w zwięzły sposób hitlerowskie plany opannowania Pomorza. Dla ich szybkiej realizacji polityka Hitlera, po zajęciu tych ziem, nakazywała przede wszystkim masową likwidację „warstwy kierowniczej społeczeństwa polskiego” (polnische Führerschicht). Dlatego jesienią 1939 r. nastąpiły tak liczne aresztowania inteligencji i jej masowe unicestwienie. Jednocześnie za „element zagrażający rasie niemieckiej” uważano Żydów i psychicznie chorych, których tak samo należało szybko wytepić. Na terenach b. powiatu morskiego i Gdyni ta akcja masowej zagłady przybrała szerokie rozmiary. W jej przeprowadzeniu haniebną rolę odegrała mniejszość niemiecka. Była ona przed wybuchem II wojny światowej dobrze zorganizowana i przygotowana do realizacji hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej w stosunku do Polaków. Autorka przytacza charakterystyczne przykłady antypolskiej działalności tej mniejszości w tajnej służbie wywiadowczej i dywersyjnej. Opiera je na materiałach źródłowych i dokumentach.

W rozdziale II B. Bojarska kreśli obraz pierwszych dni okupacji w Gdyni, Wejherowie i Pucku. Hitlerowcy zaczęli tam ustanawiać swoje władze i wprowa-

¹ W. Sasinowski, *Piaśnica 1939—1944, Wejherowo 1956.*

² B. Bojarska, *Akcja zagłady w Piaśnicy pod Wejherowem*, „Przegląd Zachodni”, 1964, nr 2, s. 350—367.

³ Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Gdańsk.

dząć porządku nazistowskie. Ich celem było zniszczenie wszystkiego co polskie oraz przeprowadzenie masowej akcji internowania Polaków, zwłaszcza w Gdyni (np. we wrześniu po kilka tysięcy dziennie). Mówią o tym sprawozdania 16. oddziału operacyjnego policji bezpieczeństwa (Einsatzkommando 16), wykorzystane w tym opracowaniu przez autorkę. Zorganizowane aresztowania — jak podkreśla — wszczęto w Gdyni, Wejherowie i Pucku ok. 20 października 1939 r. Temu problemowi poświęcony jest III rozdział. Na podstawie konkretnych materiałów źródłowych autorka na tle charakterystyki ogólnej sytuacji przytacza szereg przykładów aresztowań przede wszystkim ludzi znaczących przed wojną w polskim życiu społecznym i politycznym wymienionych miast. Nieco więcej miejsca poświęca aresztowaniom księży w Gdyni, o których dotąd pisano mało. Większość Polaków, aresztowanych w tym czasie na terenie Gdyni, Wejherowa i Pucka została stracona w Piaśnicy.

W kolejnym rozdziale B. Bojarska próbuje rozwikłać problem zagłady w lasach piaśnickich ok. 10 tys. ludzi, przywożonych bezpośrednio z głębi III Rzeszy. W porównaniu do wszystkich innych publikacji o zbrodniach w Piaśnicy sprawa ta jest postawiona znacznie szerzej dopiero przez tę autorkę. Sięgnęła ona bowiem do nowych dokumentów, znajdujących się w NRD w archiwach państwowych w Poczdamie. Jednak i one nie wyjaśniły dotąd, kim byli ludzie, których w zamkniętych wagonach transportowano tu na stracenie. Na podstawie zebranych materiałów przypuszcza, że większość z nich mogła być Polakami. Do września 1939 r. mieszkali oni na terenie III Rzeszy i byli zatrudnieni przeważnie w niemieckich gospodarstwach rolnych. Z chwilą napaści na Polskę władze hitlerowskie uznały ich za element niebezpieczny dla III Rzeszy i dlatego H. Himmler jako dowódca SS i szef policji niemieckiej „otrzymał polecenie nie tylko ich aresztowania, ale zgładzenia bez procedury sądowej”. Autorka nie wyklucza więc prawdopodobieństwa, że wielu z nich przywieziono na stracenie do lasów w Piaśnicy. Dużą część transportowanych bezpośrednio z III Rzeszy i mordowanych tam ludzi stanowili też chorzy psychicznie. Przyznali to na procesach sądowych po wojnie zarówno Richard Hildebrandt — b. wyższy dowódca SS i policji niemieckiej okręgu Gdańsk—Prusy Zachodnie, jak i Kurt Eimann, dowódca jednostki SS, zwanej Wachsturmbann Eimann, której członkowie byli bezpośrednimi wykonawcami egzekucji w Piaśnicy.

W V rozdziale poprzez relacje i zeznania świadków przedstawiony jest straszliwy obraz egzekucji dokonywanych w lasach Piaśnicy. Szczególnie wstrząsające są relacje Elżbiety Ellwart, publikowane już parokrotnie w różnych czasopismach. Dowodzą one wielkiego bestialstwa wyznawców programu Hitlera, a takie zbrodnie nie mogą być zapomniane ani przedawnione.

Następny rozdział daje charakterystykę ofiar Piaśnicy, opartą na zidentyfikowaniu nazwisk 427 osób, które pochodziły z Gdyni, powiatu morskiego i obszaru Wolnego Miasta Gdańska. Z tego spisu wynika, że największe stosunkowo straty ponieśli księża. Zginęło ich bowiem w Piaśnicy 53. Nauczycieli zamordowano 45, a pracowników umysłowych różnych instytucji 115. Autorka podkreśla, że liczby te potwierdzają realizację hitlerowskich planów zagłady w pierwszych miesiącach okupacji przede wszystkim inteligencji polskiej. Cenna jest przy tym krótka charakterystyka szeregu osób zasłużonych dla rozwoju przedwojennej Gdyni, Wejherowa i Pucka, a zgładzonych w Piaśnicy. B. Bojarska, opierając się na źródłach, co prawda skąpych, wspomina także o straceniu Żydów, zamieszkujących Gdynię i powiat morski, o żydowskich dzieciach i o skazańcach, pochodzących z różnych prowincji III Rzeszy.

Niemcy, uciekając z Polski pod naporem wojsk Armii Radzieckiej, starali się zatrzeć ślady swych zbrodni w Piaśnicy, co w znacznym stopniu nie pozwoliło do dziś dokładnie ustalić ich rozmiarów. Już w sierpniu 1944 r. przy pomocy jednostek SS i policji przystąpili oni w miejscach masowych egzekucji do palenia ofiar. Przez

7 tygodni zatrudniali przy tym grupę więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof, których potem również zgładzili.

Po zakończeniu wojny w 1945 r. rozpoczęto w lasach piasnickich poszukiwania grobów pomordowanych, a jesienią 1946 r. przystąpiono do ekshumacji, o której mówi rozdział VII. Nie zdołano jednak ustalić dokładnej liczby ofiar. Autorka podkreśla, że na podstawie uzyskanych dowodów zbrodni można tylko szacunkowo określić liczbę zamordowanych na 12 tys., ale niektóre zeznania świadków sugerują nawet wyższe straty.

Rozdział VIII traktuje o sprawcach piasnickich zbrodni. Autorka wymienia przede wszystkim głównego zbrodniarza, którym był namiestnik i kierownik hitlerowskiej partii okręgu Gdańsk—Prusy Zachodnie Albert Forster, skazany w 1948 r. przez Najwyższy Trybunał Narodowy na karę śmierci. On to wydawał podległym sobie funkcjonariuszom partyjnym i administracyjnym z Gdyni i powiatu morskiego główne nakazy eksterminacji. Poza tym autorka przytacza nazwiska 24 hitlerowców z Wejherowa i 28 z Pucka oraz kilkunastu innych, winnych śmierci tylu tysięcy ludzi. Bezpośrednimi wykonawcami egzekucji w lasach Piasnicy — jak pisze B. Bojarska — byli członkowie Wachsturmbann Eimann i przypuszczalnie 16. oddziału operacyjnego policji bezpieczeństwa (Einsatzkommando 16) oraz innych jednostek hitlerowskiej policji. Nie można jednak zgodzić się z autorką, że skład osobowy oddziału egzekucyjnego Kurta Eimanna nie jest znany. Żałować też należy, że autorka podając nazwiska kilkudziesięciu sprawców zbrodni piasnickich pomija kilku najbardziej znanych mieszkańcom Wejherowa — chociażby SS-Obersturmbannführera Gustawa Bambergera, sekretarza Landbundu w Wejherowie i burmistrza tego miasta w okresie okupacji, a po wojnie przez wiele lat piastującego w RFN, w Hanowerze, stanowisko wiceburmistrza, który tak krwawo zapisał się w pamięci starszego pokolenia Wejherowa. Materiały dowodowe zgromadzone w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Gdańsku obciążają tego zbrodniarza odpowiedzialnością za śmierć wielu polskich patriotów. Autorka pominęła również nazwiska takich zbrodniarzy, jak Friedrich Class, dyrektor kryminalny gestapo, który z Gdyni kierował wielu Polaków na zagładę w Piasnicy, jak SS-Hauptsturmführer Herbert Teuffel, zastępca naczelnika wejherowskiego więzienia, który przygotowywał listy skazanych, i inni. Cały rozdział o sprawcach piasnickich zbrodni został przez B. Bojarską potraktowany zbyt pobieżnie. Uważam, że nie wystarczy tylko wymienić nazwisko zbrodniarza, lecz należałoby przynajmniej w jednym zdaniu określić jego odpowiedzialność. Na przykład SS-Hauptsturmführer Franz Koepke dokonywał selekcji więźniów przeznaczonych na rozstrzelanie w Piasnicy i kierował transportami na egzekucję. SS-Untersturmführer Hans Söhn był do maja 1940 r. szefem placówki gestapo w Wejherowie i winien jest śmierci wielu mieszkańców miasta i okolic. Hans Richter był w okresie okupacji nie księgowym, lecz dyrektorem cementowni. Zwięzła charakterystyka najbardziej znanych i krwawych zbrodniarzy, winnych śmierci tysięcy ludzi w Piasnicy, byłaby z pewnością wskazana i wzbogaciłaby niewątpliwie walory tej cennej publikacji. Wprawdzie autorka zaznacza, że „wszyscy tu wymienieni nie wyczerpują oczywiście całej listy sprawców zbrodni dokonanych w Piasnicy” (s. 70), to jednak trudno usprawiedliwić przeoczenie tych, których haniebne czyny jeszcze do dziś żyją w pamięci starszego pokolenia Wejherowa, Pucka i Gdyni.

Całość omawianej pracy uzupełniają aneksy. Pierwszy zawiera nazwiska z listy gończej ponad 100 Polaków poszukiwanych przez hitlerowską policję. Jest to fragment „Sonderfahndungsbuch Polen”, którą jeszcze przed wybuchem II wojny światowej przygotowywała mniejszość niemiecka, zamieszkująca tereny kaszubskie. A więc po zagarnięciu Pomorza Gdańskiego przez wojska hitlerowskie los wymienionych osób był już z góry przesądzony.

W następnym aneksie autorka przytacza autentyczne fragmenty sprawozdań

16. oddziału operacyjnego policji bezpieczeństwa z września 1939 r., podając np. liczby masowych aresztowań Polaków w Gdyni. Podnosi to wartość dokumentalną omawianej publikacji.

Kolejne aneksy dotyczą pism NSDAP w sprawie internowania Polaków we wrześniu 1939 r., którzy byli prawdopodobnie straceni w Piaśnicy. Aneks 7 zawiera cenny spis nazwisk ponad 400 ofiar zamordowanych w lasach piaśnickich. Bogata jest bibliografia. Szkoda, że zamieszczone streszczenie pracy podane jest tylko w języku angielskim. Wskazane byłoby jeszcze w języku niemieckim ze względu na licznych turystów, głównie z RFN, którzy zwiedzają te tereny w okresie lata. Należałoby również zamieścić streszczenie w języku rosyjskim. Powinno się też zadbać o lepszą reprodukcję zdjęć. Można mieć nadzieję, że w następnym wydaniu wymienione braki tej bardzo pozytywnej publikacji zostaną usunięte.

Józef Matyja

WACŁAW MITURA, *WSPOMNIENIA WIĘZNIĄ STUTTHOFU*,
WARSZAWA 1978, ss. 183

Do niezbyt licznej literatury wspomnieniowej o Stutthofie przybyła jeszcze jedna pozycja drukowana. Są to wspomnienia W. Mitury, byłego więźnia nr 3836, który przebywał w Stutthofie i jego podobozach przez prawie cały okres II wojny światowej. Autor książki został aresztowany podczas obławy na mężczyzn na przedmieściach Gdyni 13 IX 1939 r. Początkowo więziony był w dawnych koszarach w Redłowie, potem został wysłany na roboty rolne do bauerów, krótko przebywał w komandzie Matzkau (Maćkowy), a następnie w Nowym Porcie, wreszcie 10 II 1940 r. przywieziono go do Stutthofu. Tam otrzymał numer obozowy. Po kilku tygodniach przywieziono go do komanda Pröbbernau (Przebrno); był tam do końca 1940 r. Potem pracował w kamieniołomach w komandzie Grenzdorf (Graniczna Wieś) i krótko w komandzie Schönwerling (Skowarcz), następnie znów w Grenzdorf, a od 20 VII 1941 r. w centralnym obozie w Stutthofie — początkowo jako kucharz gotujący dla SS, później w karnej kompanii, a następnie w szpitalu, w Waldkolonne i w kartoflarni. Dnia 31 VII 1942 r. skierowano go do podobozu w Hopehill, gdzie został kucharzem więźniarskim. Był tam najdłużej, bo aż do 21 I 1945 r., tj. do ewakuacji więźniów z Hopehillu do Stutthofu, następnie przeszedł tę drogę ewakuacyjną (styczeń — luty 1945 r.) wraz z innymi więźniami przez Pomiecino do Rybna. Został ostatecznie uwolniony 10 III 1945 r. we wsi Leśniewo pod Puckiem. Po wyzwoleniu osiadł początkowo w Szczecinku, potem w Bydgoszczy.

Jak widzimy z tego krótkiego streszczenia przebiegu losów autora, w centralnym obozie Stutthof przebywał on stosunkowo krótko, bo zaledwie 15 miesięcy (na ogółem 66 miesięcy jego gehenny). Większość informacji w książce Mitury o centralnym obozie pochodzi nie tyle ze wspomnień, ile z opowiadań innych więźniów. Znacznie ważniejsze są jednak wspomnienia autora z okresu pobytu w innych podobozach, zwłaszcza w początkowym okresie istnienia obozu.

Autor przeszedł różne koleje losu. Pracował ciężko i w kamieniołomach, i w karnej kompanii w stutthofskim lesie. Większość jednak swojego pobytu w Stutthofie przepracował jako kucharz bądź w kuchni SS, bądź w kuchni więźniarskiej. Miał więc dużo szczęścia i łatwiejsze możliwości przeżycia. Napotkał życzliwość kolegów i ich pomoc w wielu wypadkach. Nie miał jednak niewątpliwie nic wspól-

nego z jakąkolwiek zorganizowaną formą ruchu oporu w obozie. Dużą ostoją dla niego była jego wiara religijna, podtrzymująca go na duchu.

Książka W. Mitury pisana jest językiem prosty i łatwym. Nie jest też ona na pewno żadną rewelacją ani pod względem ustalenia nowych faktów historycznych, ani pod względem literackim. Przynosi jednak szereg nowych szczegółów, na które pragniemy tu zwrócić uwagę. Przede wszystkim wzbogaca naszą wiedzę o życiu w podobozach Stutthofu, zwłaszcza w latach 1939—1941. O samym Hopehillu, w którym autor był przecież najdłużej, dowiadujemy się stosunkowo mało. Opis ewakuacji w książce Mitury podobny jest do innych opisów więźniów ewakuowanych tą samą trasą. Mitura — podobnie jak i inni relacjoniści — zwraca uwagę głównie na wielką pomoc okazywaną więźniom na trasie ewakuacji przez ludność z wiosek kaszubskich, które do dzisiejszego dnia nie mogą doczekać się należnego im oficjalnego uznania w formie odznaczeń państwowych.

Odnotujemy z książki W. Mitury kilka nowych informacji o ucieczkach więźniów: 2 nieudane próby ucieczki z podobozu w Pröbernu w 1940 r. — obu więźniów zamordowano; w końcu września udana ucieczka z tegoż podobozu stolarza Czesława Majewskiego, nieudana ucieczka kryminalisty niemieckiego Nariusza — z Hopehillu w sierpniu 1943 r., schwytano go i zamordowano.

Autor dodaje także nieco szczegółów na temat prób organizowania namiastki życia kulturalnego w podobozie Hopehill. Pisze o wyrobach rzemiosła artystycznego, robionych tam przez Tadeusza Nieśpiałowskiego. Wspomina o zorganizowaniu polskiego zespołu muzycznego w 1943 r. i zespołu rosyjskiego. Dalej o występach śpiewaka operowego Litwina Mażejko i Stanisława Kuriaty ze Lwowa.

W wielu miejscach znajdujemy wzmianki o życiu religijnym w Stutthofie i podobozach. Autor opisuje przebieg świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Sporo miejsca poświęca działalności kapłańskiej księdza Sylwestra Niewiadomego w Stutthofie w 1942 r.

Do spraw ogólnych książka wnosi niewiele nowego. Spotykamy w niej mało danych liczbowych, stosunkowo mało nazwisk więźniów i nazwisk esesmanów. Są też w niej ewidentne błędy, które chciałbym tu sprostować. Na stronie 108 — pielęgniarze z Dachau w liczbie 10, a nie 12, i to nie sami Niemcy, lecz również kilku Francuzów i Luksemburczyków, przyjechali do Stutthofu dopiero w 1944, a nie w 1942 r. Dalej (s. 140) — egzekucje masowe transportów żydowskich odbyły się latem i jesienią 1944, a nie 1943 r. Doktor Łoziński miał na imię Jan, a nie Roman (s. 150). Zarządzenie Himmlera o likwidacji więźniów wobec postępu ofensywy radzieckiej i alianckiej wydane było w kwietniu 1945 r., a nie w grudniu 1944 r. (s. 153).

Wreszcie ostatnia sprawa to ocena Francuza Toni Köhla, kapo krematorium, z którym autor zetknął się już w Hopehill. Początkowa ocena Köhla przez autora przedstawiona na s. 135 jest niezwykle pozytywna. Autor z nim toczył liczne rozmowy, uczył się od niego francuskiego, prawie się z nim przyjaźnił. Był to jednak niewątpliwie typ o skłonnościach bandyckich, co wyszło na jaw dopiero później. Sugeruje on wprawdzie, że powodem śmierci Köhla były nie jego bandyckie powiązania, ale być może zaangażowanie się w jakieś sprawy polityczne, ale ta teza nie znajduje najmniejszego potwierdzenia w źródłach.

W sumie więc otrzymaliśmy jeszcze jeden przyczynek do historii obozu, na pewno interesujący, ale przecież nie wnoszący wiele nowego.

Autor miał silnie rozwinięty instynkt życia. Chciał przeżyć za wszelką cenę i to go na pewno ratowało także w wielu trudnych sytuacjach. Był koleżeński, życzliwy dla ludzi. Nie był oczywiście ani świadomym działaczem politycznym, uwięzionym z tego tytułu w obozie, ani też członkiem ruchu oporu. Takich jak on było wielu w Stutthofie, wszyscy cierpieli i ginęli, ale nie wszyscy stanowili jednakowo podatny materiał dla działalności ruchu oporu w obozie. Stąd też płynnie końcowa refle-

ksja, czy nie byłoby bardziej celowe wydawać przede wszystkim wspomnienia obozowe takich ludzi, którzy mieliby więcej do powiedzenia o różnych formach podziemnej działalności w obozie?

Krzysztof Dunin-Wąsowicz

JÓZEF MILEWSKI, *KOCIEWIE W LATACH OKUPACJI HITLEROWSKIEJ 1939—1945*, WARSZAWA 1977, ss. 267

Zaden region Pomorza Gdańskiego nie doczekał się jeszcze tak szczegółowego opracowania o latach okupacji hitlerowskiej, jakim jest omawiana książka. Jej autor, J. Milewski, nieprofesjonalny historyk, ma w swym dorobku szereg opracowań o dziejach ziemi starogardzkiej (tj. byłego powiatu starogardzkiego), a w tym najwięcej o latach okupacji hitlerowskiej. W omawianej książce J. Milewski nie ogranicza się, jak do tego czasu, do ziemi starogardzkiej, lecz obejmuje całe Kociewie. Nie przestrzega przy tym granic jednostek administracyjnych, a jako granicę omawianego terenu przyjmuje gwarę jako jedyny ewidentny element odrębności tego regionu od reszty Pomorza Gdańskiego. Jak sam zaznacza, istnieją zresztą pewne trudności w bardziej dokładnym oznaczeniu granic Kociewia, które mogą być przyjęte tylko umownie. Na wschodzie przyjmuje autor ok. 100 km odcinek dolnej Wisły, na południe od Świecia, na północy za Tczew. Na południu granicę tego regionu tworzy linia wzdłuż miejscowości Łążek—Drzycim—Gruczno (na południe od Świecia). Zachodnią granicę prowadzi Milewski przez miejscowości: Linówek—Szlachtę i dalej na północy przez Czarną Wodę, Konarzyny, Stare Polaszki, Liniewo, Wysin, Nowy Wiec, Trąbki Wielkie, Pszczółki. W ten sposób powstaje nieforemna elipsa długości ok. 100 km, szerokości 50 km. Szkoda, że autor nie załączył chociażby orientacyjnej mapki tego terenu, ułatwiłoby to czytelnikowi orientację w umownym zasięgu granic Kociewia. Ponadto wydaje się, że bardziej celowe byłoby przyjęcie granic ówczesnych powiatów, pokrywających się z granicami powiatów przedwojennych. Przyjęcie takiego zasięgu umożliwiłoby jaśniejsze i pełniejsze przedstawienie wielu problemów, zwłaszcza z zakresu polityki okupanta w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej, oświatowej i narodowościowej. Mniejsze natomiast miałyby to znaczenie przy omawianiu ruchu oporu. Ale należy zaznaczyć, że na problematykę ruchu autor przeznaczył tylko około jednej piątej tekstu książki. Wartość publikacji podnosi właśnie fakt, że jej autor poza ruchem oporu i martyrologią ludności polskiej omawia problemy, które dotychczas nie stanowiły jeszcze przedmiotu badań zarówno historyków profesjonalistów, jak i amatorów. Stąd też omawiana książka ma charakter pionierski, zwłaszcza jeżeli chodzi o sprawy hitlerowskiej polityki gospodarczej, kulturalno-oświatowej, narodowościowej i społeczno-socjalnej.

Autor podzielił książkę na osiem rozdziałów. We wstępie omówił dotychczasowy stan badań oraz bazę źródłową. Opierał się na wszystkich dostępnych w kraju materiałach archiwalnych, z wyjątkiem materiałów Archiwum Muzeum Stutthof. Niewykorzystanie tych materiałów w wielu przypadkach uniemożliwiło pełniejsze przedstawienie pewnych problemów i sprecyzowanie właściwych wniosków i ocen. Toteż co najmniej dziwne wydaje się zrezygnowanie z tych materiałów, tym bardziej że autor zna ich rodzaj i wartość. Zdziwienie budzi więc stwierdzenie podczas omawiania bazy źródłowej: „Nie miałem niestety możliwości wykorzystania,

z wyjątkiem niektórych, bogatych zasobów (17 tomów relacji, 18 tysięcy teczek osobowych więźniów) Archiwum Muzeum Stutthof: akt internowanych w obozie koncentracyjnym Stutthof, w tym setek z powiatów starogardzkiego i tczewskiego, więzionych między innymi za współpracę z partyzantami". Przyczyn niewykorzystania tych materiałów autor nie podaje. Zapewne nie było żadnych. Szkoda, że zrezygnował z tych materiałów. Jest tam bowiem wiele cennych informacji nie tylko o organizacjach konspiracyjnych, ale także o żywiołowym sabotażu gospodarczym, odmowach wpisu na niemiecką listę narodowościową itp.

W pierwszym rozdziale autor omawia stosunki gospodarcze i społeczno-polityczne w latach 1920—1939, tzn. do wybuchu wojny, przy czym skupia się przede wszystkim na dwóch powiatach, tj. tczewskim i starogardzkim. Jest tu pewna niekonsekwencja w stosunku do tytułu opracowania oraz wyznaczonych sobie granic terytorialnych. Poza zasięgiem jego rozważań w tym rozdziale pozostaje bowiem część Kociewia z powiatu kościerskiego i świeckiego. W rozdziale tym autor dużo uwagi poświęca irredencji niemieckiej, tak oficjalnej jak i poczynaniom konspiracyjnym.

Drugi rozdział zatytułowany: „Najazd na Polskę i początki hitlerowskich rządów okupacyjnych” traktuje o hitlerowskich przygotowaniach do agresji na Polskę, przy czym autor słusznie ograniczył się do omówienia tych fragmentów planu agresji hitlerowskiej, które dotyczyły bezpośrednio ziemi kociewskiej, a więc przede wszystkim akcji, w czasie której Oberkommando planowało zdobyć nie zniszczone mosty w Tczewie. Z drugiej strony przedstawione zostały szczegółowo polskie poczynania w zakresie obrony przed hitlerowską agresją. Omawiając polskie przygotowania do obrony, autor pokazuje także udział młodzieży polskiej, szczególnie harcerskiej, z której wytypowano gońców do alarmowania rezerwistów z 2. batalionu strzelców w Tczewie i batalionu Obrony Narodowej Starogard oraz wywiadowców. Ci ostatni właśnie w Tczewie przyczynili się m.in. do wykrycia w piekarni, której właścicielem był obywatel polski narodowości niemieckiej, magazynu broni dla dywersantów. Przechowywano tam szesnaście karabinów, granaty, amunicję, dwa karabiny maszynowe i radiostację. Dostępnym szczegółowo przedstawił autor polskie działania obronne we wrześniu, nie wnosząc jednak nic nowego poza tym, co już napisano w różnych artykułach. Nowym zagadnieniem dotychczas nie podnoszonym w publikacjach odnośnie do Pomorza jest powoływanie przez ewakuujące się polskie władze Komitetów Obywatelskich i Straży Obywatelskiej. Działalność ich jednak kończyła się albo z chwilą wkroczenia do danej miejscowości oddziałów niemieckich, albo tak jak w Starogardzie Gdańskim, gdzie Komitet zlikwidowany został w trzecim dniu okupacji.

Trzeci rozdział omawia zagadnienie eksterminacji ludności polskiej na ziemi kociewskiej, jednak faktycznie koncentruje się na terenach powiatów tczewskiego i starogardzkiego. Poza eksterminacją bezpośrednią autor omawia szczegółowo wyniszczanie ludności poprzez wywożenie na roboty do Rzeszy, do różnego rodzaju obozów przesiedleńczych, a także wysiedlenia do Generalnej Gubernii. W rozdziale tym przedstawia też zbrodnie hitlerowskie popełnione na osobach innych narodowości na terenie Kociewia, szczególnie na jeńcach radzieckich, angielskich i francuskich oraz ludności żydowskiej.

W rozdziale czwartym zatytułowanym: „Główne kierunki polityki gospodarczej okupanta” omówiona została organizacja osadnictwa niemieckiego tak w miastach, jak i na terenie wiejskim. Pisząc o niemieckich osadnikach, autor wzmiankuje o obozie przesiedleńczym w Kocborowie pod Stogardem, gdzie przebywali Niemcy repatriowani z terenów Litwy i Łotwy do chwili przekazania im gospodarstw wiejskich czy warsztatów rzemieślniczych. Obóz ten istniał od wiosny 1940 r. do końca okupacji. Milewski, pisząc o tym obozie, podaje ciekawą informację o grupie Niemców z Łotwy i Litwy, którzy zostali późną jesienią 1941 r. przywiezieni wraz

z rodzinami do tego obozu. Demonstrowali oni wyraźnie swe antyhitlerowskie nastawienie. Odmawiali przyjęcia gospodarstw po wysiedlonych Polakach i przebywali w tymże obozie do końca okupacji. Po omówieniu niemieckiego osadnictwa autor przedstawia eksploatację rolnictwa i leśnictwa, a następnie militaryzację przemysłu, a nawet rzemiosła, które zostało włączone do drobnej produkcji na rzecz wojska niemieckiego. Po omówieniu innych gałęzi gospodarki (handlu, transportu i łączności) autor przedstawia dyskryminację ludności polskiej w życiu gospodarczym i społecznym. Wydaje się jednak, że dla przejrzystości niektóre partie tekstu tego rozdziału dotyczące tego ostatniego problemu można było przenieść do rozdziału o eksterminacji ludności — szczególnie takie zagadnienia, jak przymus pracy nieletnich, dyskryminacja w przydziale żywności itp.

Piąty rozdział pod tytułem: „Germanizacja ludności polskiej” omawia wszystkie formy działania podjęte przez okupanta w celu zgermanizowania ludności. Milewski bardzo słusznie zauważa, że temu celowi służyć miała także fizyczna likwidacja polskiego aktywu społecznego, przeprowadzona w końcu 1939 r. Kolejną formą germanizacji, podjętą także od pierwszych dni okupacji, był zakaz wszelkiej polskiej działalności kulturalnej, niszczenie dorobku kulturalnego (pomników, książek itp.), likwidacja szkolnictwa polskiego, zakaz używania języka polskiego. Jednak najwięcej uwagi autor poświęcił w tym rozdziale forsterowskiej polityce narodowościowej. Problem ten przedstawił bardzo szczegółowo w faktografii statystycznej, obrazującej zarówno rozmiary wpisu ludności polskiej na niemiecką listę narodowościową, jak również opór stawiany przeciw temu wpisowi ze strony polskiej. To ostatnie mógł autor pokazać jeszcze bardziej szczegółowo i dobitnie, gdyby nie zrezygnował z materiałów, a zwłaszcza dokumentów przechowywanych w Archiwum Muzeum Stutthof.

Dwa następne rozdziały omawiają zagadnienie polskiego ruchu oporu, przy czym autor dokonał umownego podziału na „Cywilny ruch oporu” (rozdział szósty) i „Zbrojny ruch oporu” (rozdział siódmy). Taki podział wydaje się nie w pełni adekwatny, autor bowiem w rozdziale „Cywilny ruch oporu” dokonuje politycznej oceny ruchu oporu w ogóle i wydziela przy tym dwie orientacje polityczno-ideologiczne: prawicową i lewicową. Nie charakteryzuje jednak programów poszczególnych organizacji, a także zachodzących ewolucji, jeżeli nie w programach, które na Kociewiu, tak jak na całym Pomorzu Gdańskim, a zwłaszcza w jego północnej części nie odegrały większej roli w postawie członków konspiracyjnych organizacji i ich udziale w walce z okupantem, to jednak w osobistych poglądach członków i kierowników poszczególnych grup konspiracyjnych organizacji lub oddziałów partyzanckich. Toteż nie ma chyba racji Milewski, dzieląc tak generalnie politycznie ruch oporu na dwie orientacje: prawicową i lewicową. Przy tym cała charakterystyka orientacji prawicowej ruchu oporu ogranicza się do stwierdzenia, że była ona „[...] reprezentowana głównie przez ludzi często negatywnie ustosunkowanych do komunistów i ZSRR, pojawiła się już na początku okupacji. Z orientacją tą związała się większość organizacji podziemnych. Łączyła ona swe nadzieje na wyzwolenie głównie ze zwycięstwem mocarstw zachodnich, a w polskim rządzie emigracyjnym we Francji a potem w Anglii widziała kierowniczy ośrodek walki wyzwolenczej. Przedstawiciele tej orientacji zakładali też utrzymanie bez zasadniczych zmian przedwojennych stosunków społeczno-politycznych w przyszłej Polsce”. Tak więc autor nie uwzględnił przeobrażeń ideowych członków ruchu oporu. Przecież wielu z nich, w tym komenda inspektoratu AK w Starogardzie, uznało nową rzeczywistość już w końcu 1944 r. i nie przekazało w dół rozkazu Komendy Okręgu o pozostaniu członków AK w konspiracji po wyzwoleniu. Można by tu podawać wiele przykładów o aktywnym włączeniu się do tworzenia zrębów władzy ludowej, w tym także w szeregach Służby Bezpieczeństwa i MO, za co niektórzy, jak Józef Haras, Józef Bukowski, zostali po wojnie zamordowani przez przybyłą z Wileńszczyzny na Kociewie reak-

cyjną bandę Łupaszki. O tym, że prawicowe konspiracyjne organizacje (AK, TOW „Gryf Pomorski”, PAP) na Kociewiu nie miały negatywnego stosunku do Związku Radzieckiego, świadczy współpraca organów wywiadu tych organizacji z radzieckimi grupami zwiadowczymi, a również ścisła współpraca grup partyzanckich ze wspomnianymi grupami zwiadowczymi. Píše o tym w dalszych partiach obu rozdziałów sam autor omawianej książki. Stąd też przytoczona charakterystyka organizacji o „orientacji prawicowej” brzmi formalnie, a przede wszystkim nie daje właściwej oceny politycznej wspomnianych regionalnych organizacji i kociewskich ogniw ogólnopolskich organizacji. W rozdziale „Cywilny ruch oporu” autor omawia działalność propagandową konspiracyjnych organizacji, samopomoc i pomoc niesioną więźniom, a także konspiracyjną działalność kulturalno-oświatową i tajne nauczanie. W rozdziale „Zbrojny ruch oporu” natomiast omawia działalność poszczególnych organizacji, głównie jednak zwraca uwagę na działalność oddziałów partyzanckich. Należy podkreślić, że mimo iż oba te rozdziały nie wnoszą całościowo tyle nowych ustaleń co poprzednie, niemniej jednak zawierają sporo nowych informacji, zwłaszcza odnośnie do udziału mieszkańców Kociewia w ruchu oporu w głębi kraju, a szczególnie w powstaniu warszawskim 1944 r.

Ostatni rozdział („Wyzwolenie regionu w 1945 roku”) omawia szczegółowo walki oddziałów Armii Radzieckiej na Kociewiu w 1945 r.

Wskazując tyle pozytywnych stron książki J. Milewskiego, nie można jednak pominąć pewnych mankamentów i potknięć autora oraz kontrowersyjnych ocen. Trudno np. zgodzić się z autorem, że polską ludność miejscową na Kociewiu traktowano gorzej niż Kaszubów. J. Milewski powołuje się przy tym na instrukcję Forstera z 24 X 1939 r., zalecającą, aby ludności kaszubskiej nie zaliczać ani do ludności polskiej, ani do niemieckiej, lecz traktować ją jako ludność pochodzenia niemieckiego. Forster nie był za taktyką Himmlera, by przejściowo popierać kaszubską narodowość. Trzeba jednak zaznaczyć, że liczba ofiar w pierwszej fali terroru w końcu 1939 r. na Kaszubach nie była mniejsza niż na Kociewiu, a po wprowadzeniu rozporządzenia o niemieckiej liście narodowościowej różnice w polityce wobec polskiej miejscowej ludności na Kociewiu, Kaszubach i innych regionach Pomorza zostały zniwelowane. Autor nie jest konsekwentny, stwierdza bowiem, że na niemiecką listę narodowościową wpisywano rdzenną ludność polską, i ma rację. Dlatego trudno się zgodzić z jego stwierdzeniem, że proboszczami byli tylko księża katolicycy narodowości niemieckiej, tj. wpisani na tę listę. Faktycznie, warunkiem pełnienia oficjalnie funkcji duchownego było wpisanie na tę listę. Nie przestali jednak w naszej ocenie z tego powodu być Polakami. Kontrowersyjne jest również stwierdzenie autora, że w czerwcu 1944 r. doszło do ostatecznego rozpadu TOW „Gryf Pomorski”, i to w wyniku słabej techniki konspiracyjnej. Co prawda, działalność „Gryfa Pomorskiego” od drugiej połowy 1944 r. na Kociewiu osłabła, ale organizacja nie przestała istnieć. Działała dalej, przy tym z większym natężeniem w północnej części Pomorza, tj. głównie na Kaszubach i w powiecie chojnickim. Jak wynika z głębszych i szczegółowych badań, technika konspiracji w tej organizacji nie była wiele gorsza niż w innych.

Do szczególnie jaskrawych nieścisłości należy zaliczyć stwierdzenie autora, że w Chojnicach został aresztowany za przynależność do PPR Witold Lipiński. Gdyby autor zapoznał się ze wspomnianymi wielokrotnie materiałami Stutthofu, nie podawałby tego. W. Lipiński został bowiem aresztowany w Gdańsku, gdzie był na przymusowych robotach, a kontakty, jak wynika ze wspomnianych materiałów, miał prawdopodobnie z którąś z komórek w Rypinie lub Lipnie. Podobnie nieścisłe są informacje, jakoby „Gryf Pomorski” na terenie Tczewa był organizowany przez Jana Żurawicza. Tak samo bezkrytycznie za zeznaniami Jana Kaszubowskiego podaje Milewski, że zastępcą komendanta miasta w Tczewie był Brzóska. Komendant Tczewa A. Frankowski temu zaprzecza. Z niektórych stwierdzeń autora

wynika, że wykazał zbyt mało krytycyzmu wobec relacji. Przykładem tego może być podanie informacji, że w czasie powstania wysłano nielegalnie koleją cukier dla powstańców w Warszawie. Podobnych usterek można by wyliczyć więcej. Należy jednak podkreślić, że nie przekreślają one ogólnej wartości omawianej książki.

Konrad Ciecchanowski

JERZY JANUSZ TEREJ, NA ROZSTAJACH DRÓG. ZE STUDIÓW
NAD OBLICZEM I MODELEM ARMII KRAJOWEJ, WYD. II,
WROCLAW—WARSZAWA—KRAKÓW—GDAŃSK 1980, ss. 314

W literaturze powojennej stosunkowo dużo miejsca poświęcano zagadnieniom związanym z ruchem oporu na okupowanych ziemiach polskich. Zarówno w kraju, jak i poza jego granicami ukazało się szereg cennych publikacji przedstawiających rozwój polskiego podziemia powstałego pod auspicjami różnych orientacji politycznych, w tym i konspiracji podległej rządowi emigracyjnemu, tj. Służby Zwycięstwu Polski — Związku Walki Zbrojnej — Armii Krajowej oraz Delegatury Rządu RP na Kraj. Pomimo dość szczegółowych niekiedy opracowań monograficznych część problematyki dotyczącej SZP-ZWZ-AK nadal stanowi tzw. białą plamę w historiografii. Do nich zaliczyć należy całokształt spraw odnoszących się do struktury i funkcjonowania Dowództwa SZP, a następnie Komendy Głównej ZWZ-AK. Łukę tę starał się wypełnić J. J. Terej w książce *Na rozstajach dróg*, wydanej przez Ossolineum.

Jest rzeczą niezmiernie trudną wypowiadać swoje spostrzeżenia na temat publikacji nieżyjącego autora. Nie może on bowiem uwzględnić krytycznych uwag lub też podjąć obrony tez i założeń nakreślonych przez ramy pracy.

Wspomniana pozycja stanowi pierwszą tego typu syntezę dziejów SZP-ZWZ-AK. Autor postawił sobie za zadanie udzielenie odpowiedzi na pytania dotyczące charakteru „zakonspirowanego wojska” lub „powstańczej armii”. Problematykę tę rozpatrywał w relacji dowództwo — teren — „doły organizacyjne”, rezygnując z przedstawienia układów odwrotnych. Zawężenie to jest niewątpliwie słuszne, ponieważ w przeciwnym wypadku wyłoniłaby się konieczność szerszego omówienia sytuacji w poszczególnych obszarach czy okręgach. Przekraczałoby to możliwości autora, a poza tym wykraczałoby poza przyjęty zakres merytoryczny.

We wstępie autor zaznaczył, że pomija oceny władz okupacyjnych odnoszących się do ruchu oporu. Wydaje się, że umieszczenie wzmianki na ten temat rzuciłoby szersze światło na problematykę SZP-ZWZ-AK. W niniejszej pracy autor wykorzystał obszernie materiały archiwalne, nie uwzględniając jednak kilku ważnych publikacji z zakresu ruchu oporu¹. W większym stopniu należałoby też wykorzystać w miarę możliwości relacje żyjących osób, które podczas okupacji pełniły kierownicze stanowiska zarówno we władzach cywilnych, jak i wojskowych podziemia emigracyjnego.

Rozprawa została podzielona na III rozdziały: I. Ukształtowanie się modelu; II. Model ZWZ-AK a założenia wojskowo-polityczne obozu londyńskiego; III. Kon-

¹ Zob. np.: Cz. Wycech, *Z dziejów tajnej oświaty w latach okupacji 1939—1944*, Warszawa 1964; M. Woźniak, *Poznański Okręg Armii Krajowej*, „Więź”, 1971, nr 2; J. Pawlak, *Organizacja i działalność obwodu kozienickiego AK w latach 1939—1944*, „Najnowsze Dzieje Polski”, t. 10, 1966; J. Zamojcki, *Konferencja belgradzka w 1940 r.*, ibid.; tenże, *Misja „Freston”*, ibid., t. 9, 1965.

frontacje. Autor zaznaczył we wstępie, że świadomie rezygnuje z jakiegokolwiek układu chronologicznego przy tak pomyślanym temacie (s. 6). Wypada jednak zaznaczyć, że pomimo wyodrębnienia podrozdziałów brak zachowania chronologii utrudnia analizę myśli przewodniej autora.

Rozdział I omawia proces kształtowania się modelu formacji zbrojnej rządu emigracyjnego do lata 1940 r. Autor zauważył, że fragmentaryczna baza źródłowa nie pozwala na pełne odtworzenie struktury i zakresu działalności inicjatyw przygotowywanych przez Sztab Główny Wojska Polskiego przed wojną. Pomiął jednak pewne znane już fakty.

Jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych liczone się z możliwością czasowej okupacji, zwłaszcza terenów przygranicznych. I tak np. na Pomorzu grupy dywersyjne oznaczono kryptonimem „Grunwald”. Przeszkolone przed wojną na specjalnych kursach, wykonały podczas kampanii jesiennej 1939 r. kilka aktów sabotażu².

Początki tworzenia konspiracji w okupowanym kraju zbiegały się z przybyciem do Warszawy mjr. E. Galinata, specjalnego wysłannika marszałka Rydzka-Śmigłego, o czym wspomina także autor. Sprawa jego misji stanowi nadal przedmiot dyskusji. Większość argumentów przemawia za tym, iż mjr Galinat nie miał obejmować dowództwa tajnej organizacji, lecz jedynie przystąpić do organizowania dywersji. Zadanie to miał realizować, zgłaszając się do najstarszego oficera legionowego. Pomimo doświadczenia, jakie posiadali dawni POW-iacy w zakresie konspiracji, gen. Tokarzewski, tworząc SZP, zdawał sobie sprawę z odmienności warunków panujących w kraju i niemożności stosowania metod organizacyjnych sprzed kilkunastu lat³.

Analizując początkowe prace przy organizowaniu zrębów konspiracji, autor wysunął tezę, że brak zaufania gen. Sikorskiego do komendanta SZP gen. Tokarzewskiego był wynikiem generalnej oceny postawy politycznej jego i współpracowników. W mniejszym stopniu miały wpłynąć na to intrygi przejawiające się m.in. w dostarczaniu fałszywych wiadomości oraz przekazanie za pośrednictwem attaché wojskowego Węgier pierwszego meldunku organizacyjnego z okupowanego kraju nie do gen. Sikorskiego, lecz do marszałka Śmigłego. Należy sprostować, że ocena dokonana przez otoczenie Sikorskiego była właśnie wynikiem docierania do Paryża informacji wysyłanych przez różnego rodzaju źródowiska niechętnie Tokarzewskiemu, przedstawiające działalność SZP jako sprzeczną z polityką obecnego rządu. Gen. Tokarzewskiemu imputowano nawet przynależność do sanacyjnego Komitetu Siedmiu. Oskarżano go nie tylko o sanacyjność, ale i zbytnią lewicowość. Faktem jest, iż Tokarzewski, nie mając jeszcze dokładnego rozeznania o przesileniach w rządzie, zaadresował swój meldunek: „Do Naczelnego Wodza”, prosząc attaché węgierskiego, aby sprawdził, kto jest nim aktualnie. Dokument ten trafił najpierw do marszałka Śmigłego, a dopiero później do gen. Sikorskiego. Następni kurierzy przywieźli ten sam meldunek już do Paryża, a gen. Tokarzewski meldował, że uważa się za podległego gen. Sikorskiemu. Jednak negatywny stosunek naczelnego wodza do gen. Tokarzewskiego wywarł wpływ na dalsze decyzje co do dowództwa SZP⁴. Autor słusznie podkreśla, że gen. Sikorski nie zawsze miał możliwość sprawdzania stopnia rzetelności danej informacji dotyczącej poczynań zwolenników systemu przedwrześniowego, co niewątpliwie nie ułatwiało nawiązania współpracy

² K. Ciechanowski, *Militarne aspekty pomorskiego ruchu oporu w latach II wojny światowej*, „Stutthof. Zeszyty Muzeum”, 1976, z. 1, s. 94–95; Archiwum Muzeum Stutthof, Relacje.

³ Zob.: J. Radomski, *O misji mjr. dypl. Edmunda Galinata (List do redakcji)*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1978, nr 4.

⁴ Listy o kulisach początków konspiracji, „Stolica”, 1971, nr 9; *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. I, Londyn 1970, s. 21–30.

z krajem. Można się też zgodzić z opinią autora, że o doborze kadry SZP oprócz czynników personalno-politycznych decydowały dawne związki środowiskowe, pułkowe czy kontakty osobiste. Warto sprostować, że problem sanacyjności SZP-ZWZ-AK jeszcze podczas okupacji stanowił przedmiot dyskusji między czołowymi czynnikami rządu emigracyjnego a kierownictwem konspiracyjnym w kraju. Sprawę tę podnoszono np. już na konferencji w Belgradzie, która odbyła się w dniach 29 V—2 VI 1940 r. z udziałem przedstawicieli polskich władz emigracyjnych i podziemnych. Wskazywano wówczas na niedopuszczenie do udziału w pracach konspiracyjnych osób związanych z dawnym systemem rządów⁵. Również powojenni historycy nieraz zwracali uwagę na zbytne generalizowania zjawiska udziału oficerów sanacyjnych w ZWZ-AK, tym bardziej że podczas okupacji obóz ten uległ silnemu rozwarstwowaniu, trudno więc było mówić o monolicii⁶. Dokładną analizę tego zagadnienia utrudnia niemożność zastosowania ostrego kryterium podziału, ponieważ sanacja nie utworzyła przed wojną partii politycznej.

Wspominając o inicjatywach kierownictwa SZP w kwestii ustalenia odpowiedzialności za poniesioną klęskę w 1939 r., autor uwzględnił ciekawą broszurę napisaną przez płk. S. Roweckiego *Czy wrzesień 1939 r. okrył niestawą naród Polski?*⁷

W swojej książce J. J. Terej nie ominął także złożonego problemu tzw. patentu na reprezentanta gen. Sikorskiego, na który powoływał się inż. R. Świętochowski. Sprawa ta do dziś nie jest w pełni rozstrzygnięta. Niektóre źródła utrzymują, że Świętochowski w ogóle nie mógł posiadać mandatu Sikorskiego, a jedynie część subwencji przeznaczona dla ZWZ szła przez jego ośrodek. Faktem jest, iż gen. Sikorski polecił płk. Roweckiemu nawiązać ze Świętochowskim „harmonijną współpracę”⁸.

Oceniając działalność SZP, należałoby zwrócić większą uwagę na fakt, iż ponad dwumiesięczne wysiłki jej dowództwa przyczyniły się do znacznego skonsolidowania ruchu podziemnego. I tak zorganizowano VII Oddziałów Dowództwa Głównego, nawiązano kontakty z czołowymi przedstawicielami PPS, SL i SN oraz utworzono Radę Polityczną, nazywaną też Główną Radą Polityczną lub Radą Obrony Narodowej. Ponadto ukształtowały się dowództwa wojewódzkie i częściowo powiatowe na terenach Lubelskiego, Łódzkiego, Kieleckiego, Warszawskiego, Krakowskiego⁹. Rozpoczęto nawet montowanie sieci konspiracyjnej na Pomorzu. W tak krótkim okresie nie zdołano oczywiście odrzec do wszystkich środowisk wojskowych i politycznych. Jednak uwzględniając okupacyjne warunki, osiągnięcia organizacyjne były bardzo duże, czego J. J. Terej nie dostrzegł.

Przy omawianiu tzw. paryskiego okresu autor przedstawił kilka stosunkowo mało znanych faktów, jak np. próby stworzenia przed wojną rządu jedności narodowej przez gen. Sosnkowskiego.

⁵ Zob.: J. Zamojcki, *Konferencja...* Sprawę charakteru SZP-ZWZ-AK niejednokrotnie też wyjaśniał gen. Rowecki w licznych depe szach kierowanych do gen. Sikorskiego (sprawa zarzutów ministra Kota).

⁶ Zob. np.: A. Janowski, *Prołondyńskie podziemie w latach 1939—1943* (rec. książki: E. Duraczyński, *Stosunki w kierownictwie podziemia londyńskiego 1939—1943*, Warszawa 1966), „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1967, nr 2, s. 327, 334.

⁷ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1973. Według niektórych relacji powstała ona pod wpływem dyskusji prowadzonych w Olszynie pod Warszawą, gdzie kwaterował zarówno Grot-Rowecki, jak i Tokarzewski. Uznając nadrzędność sprawy, jaką była walka o wolność, w wydawnictwie tym wysunięto postulat powołania specjalnego trybunału w wyzwolonej Polsce w celu osądzenia odpowiedzialności moralnej i karnej winnych klęski. Por.: *Czy wrzesień...*, s. 16.

⁸ Por.: *Armia Krajowa...*, t. I, s. 191; E. Duraczyński, *Wojna i okupacja. Wrzesień 1939 — kwiecień 1943*, Warszawa 1974; J. Rzepecki, *Kierownictwo polityczne podziemia wojskowego w latach 1939—1941*, „Przegląd Historyczny”, 1974, z. 1, s. 122—139; W. Witos, *Moja tułaczka*, Warszawa 1967, s. 581; IHPAN, Relacja J. Michalewskiego, sygn. A/338/66.

⁹ Por.: E. Duraczyński, *Wojna...*, s. 162—166; *Armia Krajowa...*, t. I, s. 22—23.

frontacje. Autor zaznaczył we wstępie, że świadomie rezygnuje z jakiegokolwiek układu chronologicznego przy tak pomyślanym temacie (s. 6). Wypada jednak zaznaczyć, że pomimo wyodrębnienia podrozdziałów brak zachowania chronologii utrudnia analizę myśli przewodniej autora.

Rozdział I omawia proces kształtowania się modelu formacji zbrojnej rządu emigracyjnego do lata 1940 r. Autor zauważył, że fragmentaryczna baza źródłowa nie pozwala na pełne odtworzenie struktury i zakresu działalności inicjatyw przygotowywanych przez Sztab Główny Wojska Polskiego przed wojną. Pominął jednak pewne znane już fakty.

Jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych liczone się z możliwością czasowej okupacji, zwłaszcza terenów przygranicznych. I tak np. na Pomorzu grupy dywersyjne oznaczono kryptonimem „Grunwald”. Przeszkolone przed wojną na specjalnych kursach, wykonały podczas kampanii jesiennej 1939 r. kilka aktów sabotażu².

Początki tworzenia konspiracji w okupowanym kraju zbiegały się z przybyciem do Warszawy mjr. E. Galinata, specjalnego wysłannika marszałka Rydzas-Śmigłego, o czym wspomina także autor. Sprawa jego misji stanowi nadal przedmiot dyskusji. Większość argumentów przemawia za tym, iż mjr Galinat nie miał obejmować dowództwa tajnej organizacji, lecz jedynie przystąpić do organizowania dywersji. Zadanie to miał realizować, zgłaszając się do najstarszego oficera legionowego. Pomimo doświadczenia, jakie posiadali dawni POW-iaci w zakresie konspiracji, gen. Tokarzewski, tworząc SZP, zdawał sobie sprawę z odmienności warunków panujących w kraju i niemożności stosowania metod organizacyjnych sprzed kilkunastu lat³.

Analizując początkowe prace przy organizowaniu zrębów konspiracji, autor wysunął tezę, że brak zaufania gen. Sikorskiego do komendanta SZP gen. Tokarzewskiego był wynikiem generalnej oceny postawy politycznej jego i współpracowników. W mniejszym stopniu miały wpłynąć na to intrygi przejawiające się m.in. w dostarczaniu fałszywych wiadomości oraz przekazanie za pośrednictwem attaché wojskowego Węgier pierwszego meldunku organizacyjnego z okupowanego kraju nie do gen. Sikorskiego, lecz do marszałka Śmigłego. Należy sprostować, że ocena dokonana przez otoczenie Sikorskiego była właśnie wynikiem docierania do Paryża informacji wysyłanych przez różnego rodzaju środowiska niechętne Tokarzewskiemu, przedstawiające działalność SZP jako sprzeczną z polityką obecnego rządu. Gen. Tokarzewskiemu imputowano nawet przynależność do sanacyjnego Komitetu Siedmiu. Oskarżano go nie tylko o sanacyjność, ale i zbytnią lewicowość. Faktem jest, iż Tokarzewski, nie mając jeszcze dokładnego rozeznania o przesileniach w rządzie, zaadresował swój meldunek: „Do Naczelnego Wodza”, prosząc attaché węgierskiego, aby sprawdził, kto jest nim aktualnie. Dokument ten trafił najpierw do marszałka Śmigłego, a dopiero później do gen. Sikorskiego. Następni kurierzy przywieźli ten sam meldunek już do Paryża, a gen. Tokarzewski meldował, że uważa się za podległego gen. Sikorskiemu. Jednak negatywny stosunek naczelnego wodza do gen. Tokarzewskiego wywarł wpływ na dalsze decyzje co do dowództwa SZP⁴. Autor słusznie podkreśla, że gen. Sikorski nie zawsze miał możliwość sprawdzenia stopnia rzetelności danej informacji dotyczącej poczynąń zwolenników systemu przedwrześniowego, co niewątpliwie nie ułatwiało nawiązania współpracy

² K. Ciechanowski, *Militarne aspekty pomorskiego ruchu oporu w latach II wojny światowej*, „Stutthof. Zeszyty Muzeum”, 1976, z. 1, s. 94–95; Archiwum Muzeum Stutthof, Relacje.

³ Zob.: J. Radomski, *O misji mjr. dypl. Edmunda Galinata (List do redakcji)*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1978, nr 4.

⁴ Listy o kulisach początków konspiracji, „Stolica”, 1971, nr 9; *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. I, Londyn 1970, s. 21–30.

z krajem. Można się też zgodzić z opinią autora, że o doborze kadry SZP oprócz czynników personalno-politycznych decydowały dawne związki środowiskowe, pułkowe czy kontakty osobiste. Warto sprostować, że problem sanacyjności SZP-ZWZ-AK jeszcze podczas okupacji stanowił przedmiot dyskusji między czołowymi czynnikami rządu emigracyjnego a kierownictwem konspiracyjnym w kraju. Sprawę tę podnoszono np. już na konferencji w Belgradzie, która odbyła się w dniach 29 V—2 VI 1940 r. z udziałem przedstawicieli polskich władz emigracyjnych i podziemnych. Wskazywano wówczas na niedopuszczenie do udziału w pracach konspiracyjnych osób związanych z dawnym systemem rządów⁵. Również powojenni historycy nieraz zwracali uwagę na zbytne generalizowania zjawiska udziału oficerów sanacyjnych w ZWZ-AK, tym bardziej że podczas okupacji obóz ten uległ silnemu rozwarstwieniu, trudno więc było mówić o monolicii⁶. Dokładną analizę tego zagadnienia utrudnia niemożność zastosowania ostrego kryterium podziału, ponieważ sanacja nie utworzyła przed wojną partii politycznej.

Wspominając o inicjatywach kierownictwa SZP w kwestii ustalenia odpowiedzialności za poniesioną klęskę w 1939 r., autor uwzględnił ciekawą broszurę napisaną przez płk. S. Roweckiego *Czy wrzesień 1939 r. okrył niesławą naród Polski?*⁷

W swojej książce J. J. Terej nie ominął także złożonego problemu tzw. patentu na reprezentanta gen. Sikorskiego, na który powoływał się inż. R. Świętochowski. Sprawa ta do dziś nie jest w pełni rozstrzygnięta. Niektóre źródła utrzymują, że Świętochowski w ogóle nie mógł posiadać mandatu Sikorskiego, a jedynie część subwencji przeznaczona dla ZWZ szła przez jego ośrodek. Faktem jest, iż gen. Sikorski polecił płk. Roweckiemu nawiązać ze Świętochowskim „harmonijną współpracę”⁸.

Oceniając działalność SZP, należałoby zwrócić większą uwagę na fakt, iż ponad dwumiesięczne wysiłki jej dowództwa przyczyniły się do znacznego skonsolidowania ruchu podziemnego. I tak zorganizowano VII Oddziałów Dowództwa Głównego, nawiązano kontakty z czołowymi przedstawicielami PPS, SL i SN oraz utworzono Radę Polityczną, nazywaną też Główną Radą Polityczną lub Radą Obrony Narodowej. Ponadto ukształtowały się dowództwa wojewódzkie i częściowo powiatowe na terenach Lubelskiego, Łódzkiego, Kieleckiego, Warszawskiego, Krakowskiego⁹. Rozpoczęto nawet montowanie sieci konspiracyjnej na Pomorzu. W tak krótkim okresie nie zdołano oczywiście odtrzeć do wszystkich środowisk wojskowych i politycznych. Jednak uwzględniając okupacyjne warunki, osiągnięcia organizacyjne były bardzo duże, czego J. J. Terej nie dostrzegł.

Przy omawianiu tzw. paryskiego okresu autor przedstawił kilka stosunkowo mało znanych faktów, jak np. próby stworzenia przed wojną rządu jedności narodowej przez gen. Sosnkowskiego.

⁵ Zob.: J. Zamojski, *Konferencja...* Sprawę charakteru SZP-ZWZ-AK niejednokrotnie też wyjaśniał gen. Rowecki w licznych depe szach kierowanych do gen. Sikorskiego (sprawa zarzutów ministra Kota).

⁶ Zob. np.: A. Janowski, *Prołondyńskie podziemie w latach 1939—1943* (rec. książki: E. Duraczyński, *Stosunki w kierownictwie podziemia łondyńskiego 1939—1943*, Warszawa 1966), „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1967, nr 2, s. 327, 334.

⁷ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1973. Według niektórych relacji powstała ona pod wpływem dyskusji prowadzonych w Olszynie pod Warszawą, gdzie kwaterował zarówno Grot-Rowecki, jak i Tokarzewski. Uznając nadrzędność sprawy, jaką była walka o wolność, w wydawnictwie tym wysunięto postulat powołania specjalnego trybunału w wywołanej Polsce w celu osądzenia odpowiedzialności moralnej i karnej winnych klęski. Por.: *Czy wrzesień...*, s. 16.

⁸ Por.: *Armia Krajowa...*, t. I, s. 191; E. Duraczyński, *Wojna i okupacja. Wrzesień 1939 — kwiecień 1943*, Warszawa 1974; J. Rzepecki, *Kierownictwo polityczne podziemia wojskowego w latach 1939—1941*, „Przegląd Historyczny”, 1974, z. 1, s. 122—139; W. Witos, *Moja tułaczka*, Warszawa 1967, s. 581; IHPAN, *Relacja J. Michalewskiego*, sygn. A/338/66.

⁹ Por.: E. Duraczyński, *Wojna...*, s. 162—166; *Armia Krajowa...*, t. I, s. 22—23.

Analizując relację stosunków Stronnictwo Ludowe — Bataliony Chłopskie — KG ZWZ-AK — Polityczny Komitet Porozumiewawczy, można by uwypuklić nieco szerzej niektóre trudności występujące przy scalaniu. Do dziś bowiem wiele spornych kwestii nie znalazło dostatecznego wyjaśnienia w literaturze historycznej.

Przy dokonywaniu przeglądu tajnych organizacji i ich stosunku do ZWZ-AK autor rzucił światło na szereg nie znanych dotąd faktów. Szkoda, że przy omawianiu zasięgu ich działalności nie uwzględniono w ogóle terenu Pomorza, np. w odniesieniu do Komendy Obrońców Polski, Organizacji Wojskowej „Wilki”, Narodowej Organizacji Wojskowej, „Miecza i Pługa”, Polskiego Związku Wolności. Autor zaznaczył, że Komenda Obrońców Polski przeszła istotne przeobrażenia polityczne. Właśnie ze względu na początkowy, prosanacyjny wydźwięk ich prasy („Polska żyje”, nr z 15 X 1939 r.) kierownictwo SZP-ZWZ nie darzyło zaufaniem tej organizacji. Jednakże dość szybko KOP zmienił swoje stanowisko wobec sanacji („Polska żyje”, nr 20 ze stycznia 1940 r.). Wypada też odnotować kilka faktów dotyczących organizacji „Miecz i Pług” (od listopada 1942 r. Zjednoczone Organizacje Ruchu „Miecz i Pług” — ZORMiP). Już w 1967 r. Cz. Madajczyk zwrócił uwagę na zbytne rozciąganie negatywnej oceny na wszystkich członków MiP. I tak Komendant Pomorskiego Okręgu „Miecza i Pługa” A. Träger („Sęk”) położył ogromne zasługi w wykryciu broni „V”. Członkowie MiP czynnie uczestniczyli w pracach wywiadowczych na Pomorzu, w Elblągu, Malborku. Przywódcy MiP, którzy dopuścili się zdrady, zostali zlikwidowani przez członków ZORMiP, a nie przez grupę likwidacyjną AK, jak pisał autor. Wiadomość o dokonaniu wyroku śmierci znalazła odzwierciedlenie w gazetce „Miecz i Pług” z września 1943 r., co zostało już odnotowane w powojennej historiografii¹⁰.

J. J. Terej wzmiankował też o konspiracji warszawskiego środowiska straży pożarnej i podał błędną datę urodzenia komendanta głównego Strażackiego Ruchu Oporu „Skala”, J. Lgockiego — 1893. W świetle dokumentów zachowanych w Archiwum Muzeum Stutthof (J. Lgocki został przywieziony w maju 1944 r. w transporcie warszawskim do obozu, gdzie otrzymał numer 36167) wynika, że urodził się on 30 X 1895 r.

Autor wspominał o działalności Związku Jaszczurczego na ziemiach „wcielo-nych” do Rzeszy. Dodać trzeba, że na terenach tych ZJ posiadał silnie rozwiniętą sieć wywiadowczą, z której to korzystał wywiad ZWZ-AK. Działalność ta znalazła swój epilog przed sądem wojennym Rzeszy, gdzie zapadło sporo wyroków śmierci¹¹. Fakty te pominięto w recenzowanej publikacji.

Rozdział II obrazuje kształtowanie się modelu ZWZ-AK w okresie od lata 1940 r. do momentu przygotowań jawnej walki. W rozdziale tym autor poruszył sprawę interpretacji przez kierownicze czynniki ZWZ-AK zagadnienia wpływu terroru okupanta na zbrojne wystąpienia podziemia. Problem ten był poruszany wielokrotnie w powojennej historiografii. Cz. Madajczyk w syntezie poświęconej okupacji Polski zaznaczył, że spory na ten temat prowadzono jeszcze podczas wojny, ponieważ AK zarzucała GŁ prowokowanie okupanta. Ten sam zarzut pod-

¹⁰ Por.: Cz. Madajczyk, *Z zagadnień ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim w latach 1939—1945*, „Zapiski Historyczne”, 1967, z. 4, s. 72; T. Fedorowicz, *Cena wolności*, Kraków 1975; rec. tegoż: K. Cjechanowski, *Wspomnienia T. Fedorowicza z lat wojny*, „Pomerania”, 1977, nr 3, s. 13—15; A. Męclewski, *Neugarten 27*, Warszawa 1974; A. Jastrzębski, *Życie na krawędzi*, opr. S. Majewski, „Głos Wybrzeża”, 1975, nr 269/271. We wrześniu 1943 r. pismo „Miecz i Pług” zamieściło następującą wzmiankę: „W dn. 18 bm. został wykonany wyrok na trzech członkach Ruchu: Anatolu Słowikowskim, Zbigniewie Gradzie, Czesławie Kłobucie w imię dobra Polski. Uzasadnienie wyroku przesłano Delegaturze Rządu. Dwaj z nich zajmowali wybitne stanowiska w organizacji i przez współpracę z wrogiem szkodziли Polsce i organizacji”.

¹¹ L. Teresiński, *Z działalności Sądu Wojennego III Rzeszy w okresie II wojny światowej*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. 24, 1972.

nosiły NSZ w stosunku do AK. Obecny stan badań nie pozwala jeszcze na formowanie ostatecznych wniosków dotyczących wpływu akcji eksterminacyjnych oraz czynników politycznych na kształowanie się koncepcji walki bieżącej¹².

Na stronie 195 autor zamieścił krótki biogram szefa Biur Wojskowych KG AK L. Muzyczki, nie wspominając o roli, jaką odegrał na terenie byłego Wolnego Miasta Gdańska, gdzie od 1930 r. pełnił funkcję komendanta Związku Strzeleckiego.

W dalszym ciągu rozdziału II J. J. Terej skoncentrował uwagę na zagadnieniach stosunków polsko-radzieckich, zarówno w aspekcie wydarzeń rozgrywających się na terytorium okupowanego kraju jak i walki bieżącej. Omówiono działalność niektórych oddziałów Komendy Głównej lub pionów im podległych: Wojskowej Służby Kobiet, Organizacji Specjalnych Akcji Bojowych (OSA) i Korpusu Zachodniego.

Autor pisząc o oddziałach dyspozycyjnych OSA nadmieniał, że działały one w Warszawie i w Krakowie. Jednakże OSA miała też swoje agendy również i w Bydgoszczy. Szkoda, że wzmiankując o poszczególnych oddziałach KG ZWZ-AK nie uwzględniono pionu zajmującego się sprawami morskimi, jakim był Wydział Marynarki Wojennej „Alfa”, leżący w gestii III Oddziału KG. Miał on powiązania z Departamentem Przemysłu i Handlu, Delegaturą Rządu, II Oddziałem KG oraz szefostwem Biur Wojskowych. Nie chodzi tu oczywiście o przeprowadzanie szczegółowych badań, ale o zasygnalizowanie problemu na podstawie dostępnej literatury. Wskazane byłoby też zamieszczenie małej wzmianki o specyfice rozwoju ruchu oporu na ziemiach „włączonych”, gdzie prowadzona była ożywiona działalność wywiadowcza. Natomiast ze względu na terror okupacyjny dywersja, sabotaż i tajne nauczanie występowały w wyraźnie mniejszym stopniu w porównaniu z Generalnym Gubernatorstwem.

W rozdziale III autor ukazał ewolucję poglądów KG ZWZ-AK wobec zmieniającej się sytuacji polityczno-militarnej oraz postępującej radykalizacji społeczeństwa. Omówił dyskusje, jakie toczyły się w łonie kierownictwa AK na temat przysiężnych sił zbrojnych RP.

Przedstawiając koncepcje Polski powojennej, chyba w zbyt małym stopniu wyzyskał autor wydawnictwa konspiracyjnej KG AK i stronnictw politycznych tworzących tzw. grubą czwórkę (PPS-WRN, SL, SP, SN). Uwzględnienie ich dałoby pełniejszy obraz dokonujących się przeobrażeń społeczno-polityczno-ekonomicznych.

W powyższym rozdziale autor przedstawił także zagadnienie zwalczania obozu rewolucyjnej lewicy przez niektóre czynniki z KG AK i Delegatury. Nasuwa się spostrzeżenie, że dla pełniejszego obrazu można by wykorzystać publikację J. Rzepeckiego, który również analizował te fakty. Zamieścił także znany artykuł z „Biuletynu Informacyjnego” przeciwstawiający się próbom wytwarzania przez okupanta rozdzwięzków między Polakami na tle różnic poglądów politycznych.

Na stronach 330—333 J. J. Terej wspominał o problemie zróżnicowania kadr dowódczych ZWZ-AK i angażowaniu na ziemiach zaanektowanych do kierowniczych funkcji oficerów rezerwy. Nadmienił przy tym, że pierwszy komendant ZWZ na Pomorzu, mjr J. Ratajczak, przed wojną z racji pełnionych funkcji w praktyce pozostawał poza wojskiem. Szefem Sztabu ZWZ-Pomorze miał być podoficer rezerwy J. Olszewski, pełniący później obowiązki komendanta okręgu. Według J. J. Tereja przypadek ten stanowi pewnego rodzaju curiosum w dziejach ZWZ-AK, ponieważ stanowisko to powierzono osobie bez stopnia oficerskiego. Sprostowanie

¹² Por.: Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. II, Warszawa 1970, s. 271—272. Temat ten podnoszono już w 1941 r., m.in. w rozkazie z 14 II 1941 r. (uwzględnionego przez Autora). Także i w tym przypadku nakazywano jak najdalej posuniętą ostrożność przy wzmoczeniu działań sabotażowo-dywersyjnych w celu niedopuszczenia do wywołania represji. Zob.: *Armia Krajowa...*, t. I, s. 448—449.

wać trzeba, że mjr J. Ratajczak pełnił, wprowadzając przez krótki czas, służbę w PWiWF, m.in. w Wieleniu nad Notecią i w DOK Poznań, ale nie było to równoznaczne z utratą kontaktu z wojskiem. Ponadto J. Olszewski nigdy nie był ani szefem Sztabu, ani komendantem okręgu. Został mianowany w 1941 r. komendantem podokręgu, gdzie przebywał do chwili aresztowania, tj. do 30 X 1942 r. Błąd mógł powstać stąd, iż szef Sztabu Pomorskiego Okręgu ZWZ-AK, kpt. (ppłk) J. Chyliński, pełniący także funkcję komendanta okręgu, używał podobnie jak i J. Olszewski pseudonimu „Kamień”. Osoby te bywają utożsamiane w wielu relacjach¹³.

Omawiając przebieg akcji „Burza”, niemal zupełnie pominięto Okręg Pomorski, gdzie w drugiej połowie 1943 r. opracowywano plany realizacji zadań powstania. W ramach „Burzy” zamierzano uruchomić tam 34 tzw. ogniska walki. Prace przygotowawcze były już w toku.

Książka kończy się krótką analizą sytuacji, jaka wytworzyła się po rozwiązaniu Armii Krajowej w styczniu 1945 r.

W zakończeniu autor starał się udzielić odpowiedzi na postawione pytania badawcze. Wydaje się jednak, że niektóre sprawy zostały potraktowane w sposób nieco skrótowy, jak np. rodowód oficerów i żołnierzy SZP-ZWZ-AK, którzy znaleźli się w tej formacji w wyniku przeprowadzonej akcji scaleniowej. Udział tego czynnika miał przecież bardzo duży wpływ zarówno na rozwój pionu wojskowego i cywilnego podległego rządowi na emigracji¹⁴, jak i na wydarzenia powojenne. Wskutek tego w omawianej rozprawie wyjaśnienie złożoności dziejów SZP-ZWZ-AK okazało się mało precyzyjne. Każda nowatorska praca zawsze zawiera pewne elementy dyskusyjne. Dla historyka jednak duże znaczenie ma prawidłowe wyłonienie postulatów badawczego, nawet jeżeli obecny stan wiedzy nie pozwala jeszcze na udzielenie pełnej i wyczerpującej odpowiedzi na wszystkie postawione pytania. W publikacji swojej J. J. Terej wyzyskał ciekawe, niekiedy dotychczas nie wykorzystane, materiały archiwalne (archiwum prof. S. Kota z Zakładu Historii Ruchu Ludowego oraz dokumenty z Instytutu Polskiego w Londynie), a także obszerną literaturę¹⁵. Włożył ogromny wysiłek w skompletowanie i opracowanie tak obszernych źródeł. Książka ta, umożliwiająca dyskusję nad problematyką SZP-ZWZ-AK, będzie przydatna przy dalszych kompleksowych badaniach nad historią polskiego ruchu oporu.

Bogdan Chrzanowski

¹³ Zob.: Życiorys mjr. J. Ratajczaka, opracowany przez żonę Alinę Ratajczak i syna mgr inż. Janusza Ratajczaka.

¹⁴ Piony podległe rządowi emigracyjnemu sprowadzają się do wojskowego (ZWZ-AK), cywilnego (DR) i politycznego (PKP-KRP-RJN).

¹⁵ W wykazie literatury należałoby jednak zaznaczyć, że jest to zestaw tylko ważniejszych pozycji, ponieważ w przypisach napotkano publikacje nie ujęte w podanej bibliografii, np.: s. 200, 205, 210, 349.

EDWARD ZARZYCKI, *DZIAŁALNOŚĆ HITLEROWSKIEGO SĄDU SPECJALNEGO W BYDGOSZCZY W SPRAWACH O WYPADKI Z WRZEŚNIA 1939, BYDGOSZCZ 1976*

Badania naukowe dotyczące okupacji hitlerowskiej przez długi okres koncentrowały się głównie na terrorze hitlerowskim i martyrologii oraz walce z okupantem. Badania historyczno-prawne szły przede wszystkim w kierunku badania państwa. Z literatury polskiej poza licznymi artykułami należałoby przykładowo podać wyjątkowo cenną pozycję F. Ryszki *Państwo stanu wyjątkowego*, Wrocław—Warszawa 1974 (pozycja ta zawiera również omówienie systemu prawa III Rzeszy) oraz również niezmiernie interesujące książki: Z. Janowicza *Ustrój administracyjny ziem polskich wcielonych do Rzeszy niemieckiej 1939—1945*, Poznań 1951, i E. Jędrzejewskiego *Hitlerowska koncepcja administracji państwowej 1939—1945*, Wrocław—Warszawa 1975. Z prac dotyczących prawa hitlerowskiego natomiast przede wszystkim należy wymienić prace K. M. Pośpieszańskiego, głównie książkę *Polska pod niemieckim prawem. Ziemie Zachodnie*, Poznań 1946. Jest to jednak opracowanie siłą rzeczy niepełne, w głównej mierze oparte na źródłach dotyczących tzw. Kraju Warty, podczas gdy np. w okręgu Gdańsk—Prusy Zachodnie sytuacja prawa ludności była diametralnie różna. Ponadto wydaje się, iż upływ czasu powoduje powstanie dystansu do pewnych spraw i uwidacznia szereg nowych problemów.

Stąd dyskusyjna wydaje mi się teza E. Zarzyckiego cytowana we wstępie za A. Koniecznym, iż „najwyższy czas, by skończyć formalną tylko analizę hitlerowskiego prawa karnego”; nie może bowiem ulegać wątpliwości, że rozważania na temat jego ideologicznych czy teoretycznych założeń będą niezbyt przekonywające, jeżeli nie zestawimy ich z wynikami analizy orzecznictwa sądów karnych i sposobów egzekucji kar sądowych. Stwierdzenie to będzie trafne, jeśli akcent położymy się na zwrot: „z formalną tylko analizą”.

Zdaniem moim (odnoszę to do badań prawa hitlerowskiego w ogóle) formalna analiza prawa i prawno-dogmatyczna analiza orzecznictwa sądów hitlerowskich, a także innych hitlerowskich organów państwowych powinny być równoległe prowadzone. Tylko wówczas będzie można w pełni dojrzeć eksterminacyjną funkcję także systemu prawa III Rzeszy. Całkowicie należy przełamać stereotyp, iż hitleryzm był jednym bezprawiem. Stanowi to bowiem pomieszanie kryteriów moralności i prawa. Sfery poznawcze muszą być ściśle rozgraniczone i w celu ich zbadania stosowane właściwe dyscyplinie badawczej metody.

Stąd też duża wartość pracy E. Zarzyckiego, który dokonał opracowania postawionego przed sobą problemu z dużą znajomością rzeczy. Powszechnie znana odwetowa działalność Sądu Specjalnego w Bydgoszczy za wypadki bydgoskie we wrześniu 1939 r. w pracy autora znalazła mocno udokumentowane źródłami niemieckimi potwierdzenie. Analiza jest przeprowadzona wszechstronnie. E. Zarzycki wprowadza czytelnika w problem od przedstawienia zagadnienia obowiązywania prawa niemieckiego na zajętych ziemiach polskich, wykazując przy tym sprzeczność tej praktyki z konwencją haską. W dalszej kolejności autor omawia kwestię stosowania przepisów prawa karnego oraz w dalszej kolejności przepisów prawa karnego materialnego.

Opierając się na przebadanych aktach spraw, autor wykazuje naruszenie tychże przepisów zarówno przez prokuraturę, jak i sądy składowe. Było to uwarunkowane użytkowym podejściem do prawa i miało służyć skazaniu jak największej liczby Polaków głównie na karę śmierci. Autor podaje tu szereg przykładów na łamanie chociażby powszechnie przyjętej zasady prawa karnego, jak iu dubio pro reo, nieprzestrzeganie praw podejrzanego czy oskarżonego do obrony, wreszcie

wyjęcie spod wszelkiej ochrony nieletnich Polaków. Niezmiernie cenną rzeczą jest także podawanie przez autora konkretnych nazwisk przedstawicieli hitlerowskiego wymiaru sprawiedliwości, prokuratury czy adwokatury — występujących w procesach, zwłaszcza iż, jak wykazuje autor, w wielu przypadkach niekorzystne, tragiczne dla oskarżonych Polaków stosowanie przepisów prawa karnego było wynikiem gorliwości i fanatyzmu tychże przedstawicieli. W tej sytuacji bowiem otwiera to kwestię odpowiedzialności tych osób za udział w tzw. Mordjustiz. Sprawa ta jest niezmiernie aktualna, zwłaszcza w dzisiejszym czasie, gdy podnoszony jest problem przedawnienia zbrodni hitlerowskich.

Przy omawianiu pracy E. Zarzyckiego należy podkreślić silne udokumentowanie też przez autora źródłami niemieckimi oraz hitlerowską literaturę prawniczą. Ma to szczególne znaczenie dla oceny działalności przedstawicieli prawa usiłujących obecnie ekskulpować się.

Praca E. Zarzyckiego *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w sprawach o wypadki z września 1939* jest więc pracą ze wszech miar godną polecenia i uwagi.

Alina Kilian